

A. R. Green

# Zbrodnia w „Białym Domku“

Tłumaczyła: Marya Segeny.

10

— Muszę panu zwrócić uwagę, że postępowanie moje jest logiczne i uprawnione. Ze względu jednak na przyjaźń, łączącą mnie z panem Ormond, chciałem odsunąć od niego przykrość skandalu, jakim by było pańskie aresztowanie. Odpowiem więc szczerze na pana zapytanie.

Młody człowiek skłonił się w milczeniu.

— Powody, które mogą stwierdzić pana winę, są następujące. — ciągnął dalej pan Ferris — Nie potrzebuję dodawać, że posiadamy w rękach wszystkie dowody, oskarżające pana.

Wiadomem jest, że, aby zużytkować praktycznie wynalazek nowy, obmyślany przez pana — brakowało panu pewnej sumy, zbliżonej bardzo wysokością do oszczędności pana ciotki i że pragnął pan gorąco sumę tę uzyskać.

Wyjechał pan z Buffalo 27. listopada rano i przybył do Montheith. Przeszedłszy las, dostał się pan do szopy znajdującej się w pobliżu Białego Domku i tam pan noc spędził. Przedtem jednak miał pan z panią Clemmens rozmowę, niebardzo serdeczną i spokojną.

Nazajutrz, w dniu zbrodni, po raz drugi odwiedził pan swoją ciotkę. Idąc do Białego Domku, wybrał pan, dla przyczyn panu wiadomych trudne przejście przez moczary, zamiast iść prosto przez miasto.

Przyznać pan musi, panie Morgan, że te fakta zebrane razem są natury uwzględniającej podejrzenia najcięższe?

Cyryl Morgan potrafił tak zapanować nad sobą, że z jego spokojnej twarzy pan Ferris nic wyczytać nie mógł.

— Mówił pan o dowodach. — wyrzekł poważnie — Na czym opiera pan twierdzenie, że przepędziłem noc w szopie w lesie?

— Widziano pana w przededniu zbrodni w lesie, w towarzystwie pewnej, młodej panny. Niech mnie pan nie zmusza do wypowiedzenia jej nazwiska. Czy pan ma mi co odpowiedzieć na to?

— Nic zgoła! — brzmiała pogardliwa odpowiedź.

— Wiem, że nocował pan u ciotki swojej, a w przeciwieństwie są ślady, wskazujące, że pan tę noc przepędził w szopie.

Mógłbym panu wskazać krzaki, gdzie pan wyciął kilka gałęzi mających służyć panu za postanie, miejsce, gdzie pan usiadł, aby skreślić na kawałku dziennika, to był „Kurier z Buffalo“, o ile się nie mylę, pewne bardzo znaczące cyfry, przy pomocy niebieskiego ołówka, ot, takiego właśnie, jaki widzę teraz w pana kieszeni.

— To wszystko niepotrzebne... Widzę, że pan jest dobrze poinformowany. Czy również widziano mnie nazajutrz rano u ciotki mojej? Czy i tam znaleziono ślady mojej obecności? — zapytał młody człowiek z gryzącą ironią w głosie.

Pytania te, zadane wyzywająco, zmieniły dotychczasowe dobre usposobienie prokuratora względem oskarżonego.

— Nie widzę na ręce pana pierścienia z dyamentem, który przez pana został przyniesiony na ową schadzke w lesie. — podjął pan Ferris surowo — Czyżby to był przypadek ten, znaleziony w jadalnym pokoju pani Clemmens po spełnieniu zbrodni?

Po raz pierwszy od rozpoczęcia tej rozmowy młody człowiek zdradził pewne wzruszenie.

— Skąd panu wiadomo — zapytał żywo — że miałem jeszcze ten pierścień po owym spotkaniu?

— Co do tego nie mam cienia wątpliwości — odparł z przekonaniem pan Ferris — miss Darnell...

— Miss Darnell? — zawołał Cyryl Morgan pogardliwie — Oh, miss Darnell.

— Tak, miss Darnell — powtórzył spokojnie prokurator — utrzymuje, że zwróciła panu pierścień, który jej pan ofiarował.

— Ah!

Cyryl Morgan zamyślił się głęboko, poczem postąpił krok naprzód i opierając rękę na krawędzi biurka, za którym siedział pan Ferris, wyrzekł głosem wzruszonym, jednakże czystym i dobitnym:

— Widzę, że zdanie pana co do mojej osoby jest już wyrobione. Pozostaje mi tylko udzielić panu wyjaśnień, które wydają mi się konieczne. Przedewszystkiem oświadczam panu, że nie zamordowałem mojej ciotki. Przyznaję, że byłem u niej, przyznaję, że przeszedłem tak, jak pan twierdzi, przez lasy i trzęsawiska, aby ominąć miasto. Miałem do tego

swoje powody, które nie mają nic wspólnego ze zbrodnią. Miałem zamiar, widząc się z ciotką, przedstawić jej mój wynalazek i nakłonić ją do udzielenia mi pomocy. Spotkała mnie kategoryczna odmowa, jak również następnie nie powiodło mi się przy miss Darnell, która nie chciała przyjąć ofiarowanego jej przezemnie pierścienia. Wszystko to stało się w przededniu zbrodni. Ta podwójna porażka spowodowała silne zniechęcenie. Zamiast wsiąść na pociąg odchodzący do Buffalo, przebyłem tę noc w szopie węglarzy. Spędziłem tam nawet większą część następnego przedpołudnia. Ale zaprzeczam stanowczo jakoby widział się raz jeszcze z ciotką, a tembardziej usiłował ją zamordować.

Wymawiając te ostatnie słowa, młody człowiek patrzył na pana Ferris pewnym i dumnym wzrokiem.

— Zaprzeczasz pan, że nie wchodziłeś w dzień zbrodni do Białego Domku?

— Zaprzeczam kategorycznie.

— W takim razie zadaje pan najoczywistszy kłam oświadczeniom miss Darnell.

Cyryl Morgan przyjął milczeniem te słowa.

— Miss Darnell utrzymuje, że zwróciła panu pierścień, który jej pan ofiarował. Jeżeli jest tak rzeczywiście, w jaki sposób przedmiot ten nazajutrz rano znalazł się w jadalnym pokoju ciotki pana, skoro pan go nie miał na palcu?

— Powiedziałem to, co miałem do powiedzenia! — oświadczył stanowczo Cyryl Morgan.

Pan Ferris zaczął się niecierpliwić. W głębi duszy pragnął wierzyć w niewinność młodego człowieka.

— Zdaje się, że pan nie ma ochoty dopomóc mi w odkryciu prawdy. — wyrzekł niechętnie — Niechże mi pan chociaż wytłumaczy, co pan uczynił z pierścieniem po odebraniu go z rąk miss Darnell? Czy włożył go pan na palec? Czy go pan gdzie rzucił, lub może schował do kieszeni? Jeżeli to nie pan go zgubił w Białym Domku, to oczywiście ktoś inny. Pan powinien mi pomóc do odkrycia tej osoby, panie Morgan.

— Nie mogę panu nic powiedzieć w tym względzie — odparł sucho młody człowiek.

Pan Ferris przyjrzał mu się uważnie. Twarz Cyryla Morgan spokojna była i niewzruszona.

— Byrd. — zwrócił się prokurator po długim milczeniu do detektywa — Pan Morgan zechce się zapewne udać do hotelu, lub też będzie wolał bezzwłocznie odjechać pierwszym pociągiem do Buffalo.

Na te słowa Cyryl Morgan cofnął się zdumiony.

— Pan mi daje wolność powrotu do Buffalo? — zawołał, impulsywnym ruchem wyciągając rękę do prokuratora.

Ale natychmiast odwrócił się, zaczerwieniony i zmieszany tym porywem.

— Nie mówię jednak, że pan nie będzie strzeżonym. — podjął pan Ferris — Jestem prokuratorem i obowiązkiem moim jest poszukiwać mordercę pani Clemmens, a nie kryję, że odpowiedzi i wyjaśnienia nie były tak szczere i jasne jakbym tego pragnął.

— Znajdzie mnie pan zawsze w biurze mojej w fabryce. — odpowiedział sucho Morgan.

Następnie uklonił się ceremonialnie i wyszedł z głową dumnie podniesioną.

— Ten człowiek jest niewinny! — wyrzekł pan Ferris do Byrda, po wyjściu Morgana.

— Takie jest przekonanie pana prokuratora? — zapytał detektyw ciekawie.

— Tak. Człowiek winny nie podaje w ten sposób nieobliczalny ręki prokuratorowi, który go oskarża o popełnienie zbrodni.

Byrd ze smutkiem spojrzał w stronę drzwi i westchnął ciężko.

— Cóż to się panu stało, Byrd. — zapytał pan Ferris, uśmiechając się. — Nad czym się tak głęboko zamyślisz?

— Myślę, że trudno będzie wpoić w Hickory'ego przekonanie o niewinności Morgana. — odparł detektyw poważnie.

## Pan Ormond.

Słowa Byrda nie pozostały bez wrażenia na umyśle pana Ferris. Bo prawdą było rzeczywiście, że Hickory nie chciał wierzyć w niewinność nowo oskarżonego.

Czyżby detektyw miał specjalne powody do tego, a nie chciał jeszcze ich oficjalnie objawić?

Pan Ferris postanowił więc wybać ajenta, aby być pewnym sytuacji.

— Hickory — rzekł do niego jeszcze tego samego dnia. — Co panu daje do myślenia, że mordercą pani Clemmens jest Cyryl Morgan, a nie Gordon Hildreth?

Pytanie to silnie zaambasowało ajenta. Nie-

chciał bowiem z jednej strony zerwać ugody z Byrdem, opowiadając prokuratorowi wydarzenie, które miało miejsce w szopie węglarzy, a z drugiej strony rozumiał, że policja musi mieć w podejrzeniu siostrzeńca pani Clemmens. Znalazł w końcu wyjście pośrednie.

— Panie prokuratorze — zapytał z kolei — kiedy pan udał się do miss Darnell, w jakim usposobieniu znalazł ją pan?

— Była bardzo przybita i smutna.

— Czy nie odebrał pan wrażenia, że jest przekonana o winie pana Cyryla Morgana?

— Tak, oczywiście. Czyżby inaczej sama dobrowolnie poczyniła zeznania przeciw niemu?

— Zdaje mi się, panie prokuratorze, że zeznania te są nadzwyczaj ważne, zważywszy na uczucia miss Darnell względem tego młodego człowieka.

— I ja również jestem tego samego zdania. — westchnął pan Ferris, którego niepokój wzmógł się jeszcze.

Chociaż pragnął gorąco ochronić miss Darnell i adwokata Ormond, był siłą faktów zmuszony przyznać, że zachowanie się siostrzeńca pani Clemmens nie zasługiwało na pobłażliwość, jakiej dał dowody względem niego.

Po namyśle, pan Ferris postanowił uwiadomić o wszystkim sędziego śledczego, zapoznać go z podejrzeniami, ciążącymi na młodym mężczyźnie i pozostawić mu decyzję aresztowania, jeżeli to uzna za stosowne.

W ten sposób prokurator miał nadzieję uchylić się od uczynienia przykrości sławnemu adwokatowi. Ale nie liczył na nieszczęśliwy zbieg okoliczności, lubiący w takich razach zagrać wybitniejszą rolę.

Zaraz nazajutrz pan Ormond złożył mu wizytę.

— O czym to się dowiaduję, mój przyjacielu — rzekł, wchodząc — Podobno podejrzewa pan drugą jakąś osobę o zamordowanie pani Clemmens?

Prokurator odwrócił głowę, zmieszany cokolwiek i niezadowolony.

— Byliśmy zawsze dobrymi przyjaciółmi, Ferris, nieprawdaz, pomimo licznych utarczek w sali sądowej, kiedy pan występował jako oskarżyciel, a ja jako obrońca. Powołując się więc na tę dawną przyjaźń naszą, pozwalam sobie na jedno pytanie. Czy odpowie mi pan szczerze?

— Słucham pana.

— Powiedz mi pan, czy podejrzenia swoje opierał na wiadomościach, zebranych przez pana samego, czy też podsunęte panu zostały przez inne osoby?

Pan Ferris nie mógł się mylić co do znaczenia tego zapytania.

— Na jednym i na drugim. — odpowiedział poważnie.

— Ośmielę się jeszcze zapytać, czy na tą zmianę pańskiego przekonania wpłynęła również osoba miss Beatryczy Darnell?

— Rzeczywiście, mój przyjacielu — zaczął prokurator coraz więcej zmieszany.

Pan Ormond przerwał mu natychmiast.

— Postępujaj mnie Ferris. — rzekł gwałtownie — Pozwolę sobie na jedną radę. Należy z pana strony z wielką rezerwą przyjmować zeznania miss Darnell w tym względzie. Cóż ona wiedzieć może o morderstwie pani Clemmens? Co zaś do tego Cyryla Morgana...

Tu adwokat przerwał znowu i uczynił ruch ręką, mający świadczyć, że pomiędzy młodą dziewczyną a inżynierem nie mogło być nic wspólnego.

Od tej chwili prokurator zaś zrozumiał, że pan Ormond był zupełnie nieświadomy uczucia, łączącego miss Beatryczę z Cyrylem Morgan. A w tym wypadku zadanie jego było jeszcze cięższe do przeprowadzenia.

— Mój kochany Ormond — wyrzekł po chwili milczenia — chociaż się panu to może wydać dziwnem, jednakże miss Darnell mogła nam dostarczyć wiadomości bardzo ważnych. Powie to panu sama zapewne, jeżeli ją o to zapytasz. Nie mogliśmy lekceważyć podobnych zeznań, sam pan powinien to zrozumieć i dlatego musiałem o nich uczynić wzmiankę w raporcie, który wystawiałem do sędziego śledczego, załączając mu równocześnie akta tej sprawy.

Podczas tych słów widocznem było, że pan Ormond siłą woli panował nad sobą, aby nie zdradzić niepokoju i wzruszenia.

— Czy jest pan całkiem pewny — zapytał z gryzącą ironią — że Beatrycza nie przesadziła ważności tych faktów?

Zuaczający ton tych słów zaintrygował silnie prokuratora.

— Co pan przez to rozumie? — zapytał żywo.

Ale już pan Ormond żałował, że zdradził w ten sposób swoją myśl tajemną. Nie odpowiedział na zapytanie pana Ferris, tylko wyrzekł już swobodnym i spokojnym głosem: